ŚWIATŁO

Rok VIII. — Bytom G.-Szl., 15-go Września 1894. — Nr. 18.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Tom czyni wielkie postępy.

Podczas kiedy król prawowity tułał się głodny i łachmanami przyodziany, znosił szyderstwa i zniewagi włóczęgów i złoczyńców, z mordercami i zbójcami w jednem przebywał więzieniu i wszędzie za waryata lub oszusta był poczytywany, król pozorny, Tom Kanty, cieszył się coraz przyjemniejszą dla siebie wielkością i władzą.

Widzieliśmy go raz ostatni w chwili, kiedy właśnie stanowisko króla poczynało ukazywać mu się z świetniejszej strony. Zadowolenie z losu wzrastało coraz bardziej, aż wreszcie wszystko w około niego było mu światłem słonecznem i zachwytem. Bojaźń i troski odpadły go, zmięszanie ustąpiło; był swobodnym i uprzejmym i ujmował sobie wszystkich. Od swego »chłopca do bicia« skorzystał i wydobył wiele pożytecznych mu wiadomości.

Wzywał do siebie księżniczkę Elżbietę i lady Joannę Grey, ilekroć chciał się z niemi zabawić; gdy miał już tego dosyć, to odsyłał je najspokojniej, jak gdyby wyrósł wśród tych zwyczajów. Duma i radość go przenikały, gdy najwyżsi dostojnicy dworca w świetnym pochodzie prowadzili go do stołu. Podwoił liczbę swej szlacheckiej gwardyi i zachwycony słuchał, gdy odgłos trąb rozlegał się po korytarzach zamku, a wśród tego wołanie:

— Miejsca dla króla!

Nawet podczas rady tajnej siadywał teraz bardzo chętnie na wspaniałym tronie i próbował czasem być czemś więcej niż echem lorda protektora. Z wielką uciechą przyjmował świetne poselstwa obcych dworów i słuchał zapewnień przyjaźni, które mu przysyłali sławni monarchowie, »bratem« go zowiąc.

Dawniej tak mu nieznośne ceremonie rannego ubioru i rozbierania w wieczór stały mu się przyjemne, bo rad odbierał uniżone usługi i oznaki czci od najznakomitszych panów w Anglii. Gdy księżniczki po każdej bytności odchodząc, w ręce go całowały, przyjmował to bez zmięszania, jako rzecz naturalną i hołd należny.

O Tomie Kanty z Offal-court, cóż to za niepojęte w tobie zmiany, czem to ty się stałeś?

Świetne stroje go cieszyły i nowe kazał sobie sporządzać; czterystu sług mu nie wystarczało, potroił ich liczbę. Dworskie pochlebstwa rozbrzmiewające w koło niego dźwięczały mu jak najmilsze melodye. Pozostał jednak przy tem wszystkiem łagodnym i dobrym; za uciśnionymi ujmował się odważnie i walczył mężnie przeciw niesprawiedliwym prawom. Gdy czasem czuł się czemś urażony, to umiał już hrabiemu lub księciu rzucić takie spojrzenie, na które tamten zadrżał.

Czyż nigdy pokój Toma Kantego nie był zamięszany wspomnieniem o młodziutkim księciu, który tak dobrym się dlań okazał i z pospiechem wybiegł z pałacu, aby skarcić żołnierza za krzywdę uczynioną dziecku-żebrakowi?

O tak, myśl o księciu z początku dręczyła go bardzo i pragnął szczerze, aby tenże powrócił i odzyskał swe dziedzictwo, dostojeństwo i zaszczyty. Ale czas upływał, księcia nikt nie widział, a Tom powoli tak się dał oczarować nowej wielkości swojej, że coraz zupełniej zapominał o młodym księciu. Jeśli mu przyszedł kiedy na myśl, to zawsze ze zgryzotą i niepokojem, gdyż Tom czuł się winnym i wstydził się sam przed sobą.

Biedna matka i siostry Toma podzielały w jego duszy los księcia. Z początku tęsknił za niemi, bolał nad ich niedolą, pragnął je obaczyć, pomódz im. Z następstwem czasu jednak przyszło powoli do tego, iż nieznośną stała mu się myśl, ażeby one, brudne, w łachmanach, odszukały go, zdradziły swymi uściski i ściągnęły z wysokości tronu. Trwogą przejmowała go myśl nędzy, poniżenia, kału moralnego, w którym żył niedawno. Coraz mniej wspominał o krewnych, nakoniec zapomniał o nich. I rad był zapomnieć; gdyż jeżeli jeszcze kiedy przed oczyma duszy stanęły mu ich twarze smutne, oskarżające go, to uczuwał się sam nikczemniejszym od robaka czołgającego się w prochu.

Dziewiętnastego Lutego o pół nocy Tom Kanty spał w pałacu na jedwabnych poduszkach, był szczęśliwy; cały przepych królewskości otaczał go, a wierni lennicy strzegli jego spokoju i spoczynku nocnego. Edward zaś, król prawowity, w tej samej porze, głodny, spragniony, znużony drogą, w podartych sukniach, pchany był i ciągniony przez tłum ludu, który tłoczył się za gromadą rzemieślników pospieszającą ku opactwu Westminsteru, aby tam dopełnić ostatnich do koronacyi przygotowań.

Pochód koronacyjny.

Gdy Tom Kanty obudził się ze snu dnia następnego, każda fala powietrza niosła mu najpochlebniejsze okrzyki i życzenia, które się rozlegały z blizka i z dala. Były mu one najmilszą muzyką; wiedział, że cała wierna Anglia wita radośnie dzień ten jego najwyższemu uczczeniu poświęcony.

Wkrótce wspaniale ubrany Tom, jak bożyszcze, otoczony świetnym orszakiem, płynął Tamizą do Towru, gdyż dawny obyczaj żądał, aby pochód koronacyjny, z Towru wychodząc, szedł przez Londyn.

Gdy przybył do starego grodu, silne tegoż mury zdawały się na wsze strony rozstępywać, z każdego otworu dobywały się ogniste języki i jasne chmurki dymu, a tuż za niemi odzywał się huk dział potężny, pod którym ziemia drżała, który przygłuszał nawet radosne ludu okrzyki. Zjawisko to powtórzyło się tylokrotnie i tak szybko, raz po razie, że do kilku minut stary gród owity był cały dymem prochowym i tylko najwyższa część budynku, biała wieża z wiejącemi na niej chorągwiami, wznosiła się po nad sztuczne chmury.

W Towrze wsiadł Tom na pięknego konia, okrytego kosztowną kapą, aż do ziemi spadającą. Jego mniemany wuj, książe Somerset, jechał tuż za nim, równie wspaniale. Za lordem protektorem długim rzędem jechali znakomici dostojnicy korony; obok nich lord major Londynu z aldermanami w sukniach

z czerwonego aksamitu i w złotych łańcuchach. Potem ukazały się cechy miejskie w świątecznych strojach; każdy cech niósł na przedzie swe chorągwie, niektóre bardzo kosztowne. W City straż honorową pełnił korpus artyleryi, wysoko ceniony i z dobrowolnych złożony żołnierzy, który już wówczas istniał od lat trzystu i posiadał przywilej dający mu zupełną niezależność od rozkazów parlamentu. Pułkowi temu po dziś dzień przysługuje takiż przywilej.

Przy wejściu do samego miasta piękne dziecię, strojnie przybrane, powitało króla w imieniu City. Ostatnie wiersze powitania brzmiały jak następuje:

»Witamy cię o królu! Sludzy twoi dla cię żyją.
Witamy cię! w miłości dla cię serca nasze biją.
Żyj nam długie lata.«

Jednogłośnie z oklaskami radości powtórzył lud ostatnie słowa. Tomowi serce głośno biło, z upojeniem radości wzrok jego unosił się nad ludem, przypatrywał się jego twarzom tchnącym weselem.

— Być królem, uwielbionem bożyszczem całego narodu, to przecież najwyższe, co życie dać może, — myślał Tom, — jedyny cel, do którego dążyć warto, który osięgnąć jest szczęściem!

Nagle obaczył w oddali i rozpoznał kilku z swoich dawnych towarzyszy z Offal-Court. Jednego z nich niegdyś w zabawie mianował lordem-admirałem, drugiego lordem skarbnikiem, jakąż dumą zabiło mu serce. O gdyby oni mogli go poznać! Niewypowiedzianem byłoby to szczęściem! Wyszydzony nieraz cień księcia w brudnych dziedzińcach i zaułkach stał się teraz rzeczywistym władzcą, którego skinieniu posłuszni są książęta i lordowie, który u nóg swoich widzi całą Anglią. Ale tej radości musiał sobie odmówić, to życzenie przytłumić w zarodzie, gdyż poznanie przez dawnych towarzyszy zbyt drogo mógłby okupić. Odwrócił więc głowę w drugą stronę, a obdarci chłopacy krzyczeli dalej, nie domyślając się, komu hołd składają.

Dalej i dalej posuwał się pochód, od jednej tryumfalnej bramy do drugiej, a każdą zdobiły rozmaite obrazy i postacie, wyobrażające w sobie jakąś cnotę lub zasługę młodego króla, głoszące chwałę jego. Czasem zawołał lud:

— Obdarz, obdarz!

Wtenczas według dawnego zwyczaju Tom Kanty rozrzucał w koło pełną dłonią nowe, świecące się srebrniki. W Cheapside, jak opowiada stara kronika, przy każdem oknie powiewały chorągwie, domy całe obwieszone były kobiercami, makatami, nawet złotolitą materyą. Inne ulice nie ustępywały w przepychu.

— Cała ta wspaniałość, ten zbytek, to dla mnie! — weselił się w duszy Tom Kanty. Policzki jego gorzały rumieńcem, oczy iskrzyły się, był zupełnie upojony zachwytem.

Znowu podniósł rękę, chcąc królewską hojnością uprzedzić okrzyk: — Obdarz! — gdy ujrzał chudą, bladą twarz, której oczy wpatrywały się weń z dziwną przenikliwością. Odwrócił się przerażony, poznał swoję matkę. Mimowiednym ruchem zakrył oczy wierzchnią stroną ręki, zwróconej dłonią na zewnątrz, jak do tego był nawykł w dzieciństwie i w każdej obawie ten ruch powtarzał. Gwałtownie przebiła się kobieta przez tłum i straż; przypadła do sukień Toma, okryła je gorącymi pocałunkami, wołając:

— Moje dziecię! Synu mój kochany! — podnosząc ku niemu twarz łzami oblaną, a promieniejącą radością. Wtem porwał ją jeden z oficerów gwardyi przybocznej i silnem ramieniem, klnąc, rzucił chwiejącą się kobietę nazad w tłum. Słowa:

— Kobieto, ja ciebie nie znam! — zamarły na ten widok na ustach Toma, zabolał srodze, widząc, jak z nią postąpiono. Jedno jeszcze spojrzenie rzuciła mu matka, nim znikła w natłoku, w chwili tej wydała mu się tak bez miary skrzywdzoną, tak pełną żalu, tak nieskończenie smutną, że ukorzył go wstyd głęboki przed samym sobą. Pycha z ukradzionej królewskiej godności rozwiała się zupełnie, przepych i wspaniałość straciły

wszelką świetność, wszystką wartość, zdały się rozpadać przed nim w proch i zgniliznę.

Dalej i dalej szedł pochód, coraz cudniejsze otaczały go widoki, coraz głośniejsze były okrzyki, Tom Kanty nie widział już tego, ani słyszał. Tron królewski stracił dla niego urok. Zewnętrzny zbytek był mu tylko gorzkim wyrzutem. Żal rozdzierał mu serce.

— Oby Wszechmocny wyrwał mnie z mej niewoli, — jęczał w duszy.

Mimowoli wrócił do słów, które wyrzekł w pierwszych dniach narzuconej mu wielkości. Jak nieskończenie długi, połyskujący się wąż wił się pochód przez wązkie ulice w City, zawsze wśród natłoku radosnego ludu; ale król pochylał głowę, oko jego było bez blasku, jakby martwe, widział tylko matkę swoję, jej spojrzenie pełne wyrzutu.

— Obdarz, obdarz! — Wołanie rozlegało się naprożno, Tom nań nie zważał.

— Długiego życia Edwardowi królowi Anglii! — Ziemia zdawała drżeć na ten okrzyk, tak był potężny, nie zdołał jednak wyjednać u króla odpowiedzi. Słyszał go niewyraźnie, jakby gwar pożaru z daleka do naszych uszu dochodzący; głuszył mu go głos serca, zgryzota sumienia. Powtarzał mu on zawsze i zawsze haniebne słowa:

— Kobieto, ja ciebie nie znam.

Przy każdym zawrocie drogi ukazywały się nowe wspaniałości, nowe cuda. Jedni drugich chcieli przewyższyć, pyszniejsze ukazać niespodzianki. Ale król pozostał niemy; nic nie dochodziło jego uszu, oprócz oskarżającego głosu własnej piersi.

Powoli i lud stawał się cichszym, ogólna wesołość ustępywała jakiemuś niepokojowi, trwożnym spojrzeniom. Okrzyki były coraz rzadsze, lord protektor spostrzegł to prędko, równie jak zauważył przyczynę. Ścisnął więc konia ostrogą, zbliżył się do króla, ukłonił się nisko na siodle i rzekł:

— Najjaśniejszy panie, teraz nie pora oddawać się bezpodstawnym marzeniom. Twa spuszczona głowa i zachmurzone czoło wywierają złe na lud wrażenie. Przyjmij moję radę: niech słońce królewskości znowu ukaże się w pełnym blasku, aby jego promienie rozproszyły szybko mgły i chmury. Podnieś głowę, panie, i uśmiechnij się ludowi.

Po tych słowach rzucił książę w lewo i w prawo po kilka garści pieniędzy pomiędzy tłum, poczem wrócił na swe miejsce. Mniemany król był posłuszny mechanicznie otrzymanemu upomnieniu. Wprawdzie uśmiechał on się wymuszenie, ale nikt nie zbliżał się dość, aby to spostrzedz. Grzecznie i uprzejmie skłaniał głowę ozdobioną piórami w znak podzięki ludowi, z królewską hojnością rozrzucał dary. Wkrótce więc ustąpił niepokój z pośród tłumów, powróciła zupełna wesołość.

Jednakże nim pochód się zakończył, raz jeszcze musiał książę powtórzyć swe przestrogi.

— Mój władzco miłościwy, — rzekł cicho, — rozprosz ten ponury humor, oczy świata patrzą na cię. — Z pewnym gniewem dodał: — Przeklęta niech będzie ta jakaś szalona kobieta! To jej słowa tak źle usposobiły waszą królewską mość.

Świetnie strojny król młody zwrócił się do księcia i wyjęknął zbladłemi usty z przygasłym wzrokiem:

— To była moja matka!

— O mój Boże, — rzekł do siebie z trwogą i smutkiem lord protektor, wróciwszy z koniem na swe miejsce. — Jakaż to przerażająca wróżba. On właśnie dziś znowu oszalał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ksiądz Michał Hornik.

W końcu Lutego b. r. rozeszła się lotem błyskawicy po całej Słowiańszczyźnie wieść zasmucająca, że śmierć nieubłagana zabrała jednego z najszlachetniejszych ludzi naszych czasów, człowieka wielkiego poświęcenia, niestrudzonego pracownika około podniesienia dobrobytu i oświecenia nielicznego szczepu słowiańskiego, którego sam był piękną latoroślą, — księdza Michała Hornika. W nim utracili Łużyczanie swego wodza znakomitego, choć sam się nazywał tylko prostym szeregowcem w boju przeciw licznym a silnym wrogom Słowiańszczyzny, a reszta Słowian chlubny wzór poświęcenia się dla dobra ludu i naśladowania godny przykład miłości bliźniego. Jednem słowem, wielki człowiek, wielki czynem i miłością, zamknął swe powieki na zawsze.



KSIĄDZ MICHAŁ HORNIK.

O jego gorliwej pracy świadczą liczne prace naukowe, czasopisma przez niego zakładane i redagowane, książki dla ludu i dla szkół ludowych wydawane za jego staraniem i współudziałem, między któremi jako brylant najdroższy, najczystszy między kamieniami szlachetnymi jaśnieje przepięknym blaskiem przekład Nowego Zakonu na język serbsko-łużycki. Jak wielką zaś była jego miłość ojczyzny, to dowodzi jego życie całe, poświęcone gnębionym Serbom łużyckim. Ale śp. ksiądz Hornik obejmował swem gorącem sercem wszystkich Słowian, w każdym Słowianie upatrywał brata, z każdym Słowianem umiał się też rozmówić jego mową ojczystą, a już może najwięcej polubił Polaków, których los najpodobniejszy do losu jego szczepu.

O tem, jak nieodżałowanej pamięci ksiądz Hornik lubił mówić po polsku, może opowiadać każdy Polak, który się z nim w życiu spotkał, o tem mogliby przedewszystkiem świadczyć liczni robotnicy polscy, szukający zarobku w fabrykach Budyszyna w królestwie saskiem (po niemiecku Bautzen) lub po dworach wiejskich łużyckich. Przychodzili oni do kościoła serbskiego na mszę i do spowiedzi, a po skończonem nabożeństwie oczekiwali przed drzwiami kościelnemi ukochanego proboszcza, który z nimi zawsze parę słów łaskawie zamienił. Niekiedy przychodzili do niego, a to nawet wtedy, kiedy już nie miewał nabożeństwa w serbskim kościele, zostawszy kanonikiem kapituły św. Piotra, aby poskarżyć się na swą biedę, poprosić o radę lub napisanie listu do domu lub pogawędzić o kraju. Ponieważ znał dobrze język polski, przeto nawet wprost jako »polski ksiądz« był na wszelki sposób czynnym, mianowicie słuchał spowiedzi wielkanocnej, miewał kazania polskie i urządzał misye polskie. W obec tego nie dziw, że go między polskim ludem robotniczym nazywano »polskim« proboszczem. Lud ten kochał go też bardzo i nie zapominał go nawet, powróciwszy w strony ojczyste. Wieśniaczki polskie przesyła-

ły mu jeszcze z domu serdeczne, choć proste pozdrowienia i powinszowania nowego roku, adresując bardzo często krótko: An den polnischen Pfarrer.

Jedna z dziewczyn z naszego Szląska, która też tam w okolicy znalazła pracę i doznała ojcowskiej opieki ś. p. ks. Hornika, napisała do niego następujący list: To pismo to im ta dziewczyna pisała, co w Nostizach (wieś łużycka Nosacicy) były te dziesięć, to ta najmniejsza, co im we wszystkich świętych była ostatni raz podziękować. Bo ja bych im nie była pisała, ale iże oni nam kazali też pisać tam do nich, jak będziemy wdoma. Tak ich jeszcze raz pozdrawiam, kochany przewielebny ojcze duchowny i dziękuję im za wszystką turbacyją i za wszystko dobre, co oni nam czynili.

List ten prosty jest wymowniejszy od wszelkich pochwał. Na nim też kończymy wspomnienie o zacnym księdzu i chlubie Łużyczan, wśród których pamięć jego nigdy nie zagaśnie. Oby Pan Bóg dobrotliwy raczył go przyjąć do wiecznej szczęśliwości!

Ś. p. ksiądz Michał Hornik doczekał się zaledwie 60 lat życia.

HABDANK.

Na wysokim zasiadł tronie
O poręczach z białej kości
Dumny Henryk w słusznem gronie
Swej cesarskiej wielmożności.
Toż gdy miejsca wzięli swoje
I biskupy i pisarze,
Poseł lacki im pościąga
Te niemieckie butne twarze:
Acz z pokojem w progi wchodzi,
Dumnym wzrokiem orszak zmierzy,
Szabli imąc się, łuskową
Rękawicę w dłoni dzierży;
A na palcu drogi pierścień,
Aż się oczy Niemcom żarzą;
I już liczą wagę złota,
Na łakomstwa wagach ważą.
Pokój z tym, kto trzyma zgodę,
Kto braterskie przyjmie ramię,
Z tym nie tylko bój powściągnie,
Lecz się chlebem Lach rozłamie.
A kto nie, kto złości chowa,
Kto się jedna z jego wrogi,
Rękawicę mu łuskową
Rzuci rycerz Lach pod nogi.
Tak spełniwszy swe poselstwo,
Rycerz polski wpośród stanie
I położy dłoń na zbroję,
Wzrok w niemieckim utkwi panie.
Cesarz zasię przewielmożny,
Zakręciwszy w kołtun brodę,
Rzecze dumnie: »Nie na pokój,
A na wojnę męże wiodę.
Od Hercyńskich ciemnych lasów
Po błękitny brzeg Italii
Henryk cesarz, pan Germanów,
Znaczę liczbę swych wasali.
Dziś a jutro lackie łęgi,
Ziemię widną szumnych łanów,
Po rzemienne w krwi popręgi
Deptać będzie koń Germanów.«
I dorzuci słowo wzgardy,
I na knechty zbrojne skinie:
»Oto moje w krąg namioty,
A to moje złota skrzynie.«
Rzekł i w lot barczyste chłopy
Podnaszają skarbów wieka;
Aleć próżno podziwienia
Krzyku z ust wolnego czeka.
Poseł polski nie rzekł słowa,
Jeno gdy mu wróg urąga,
Łuskowaną swą rycerską
Rękawicę szybko ściąga,
Prawiąc: »Panie ty niemiecki,
Co wyrzekłeś, dość mi na tem;
Pokąd ziemi, pokąd słońca,
Lach nie będzie Niemcu bratem;
Oto Niemcy wam wyzwanie!«
Rękawica z brzękiem padła,
Aż połowie cnych Germanów
Z trwogi w sercu krew się zsiadła.
Poczem poseł dłoń podniesie
I do skrzyni pierścień miota,
Rzekąc: »Godnie niechże złoto
Domięszywa się do złota;
Co zbyteczne Lechii starej,
Chciwość wasza niech zabierze,
Wolnym niech z ojczystych żelaz
Ukowają miecz płatnerze!

T. Lenartowicz.

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

(Ciąg dalszy.)

Skoro Julian został cesarzem, stał się zupełnie poganinem. Porzucił obrządki chrześciańskie i stał się bałwochwalcą. Odnowił dawne pogańskie ofiary i sprawiał takowych wiele, czasem bardzo wielkie i uroczyste. Kazał naraz zabić na ofiarę 100 wołów, całe gromady mniejszego bydła i mnóstwo ptaków z różnych okolic. Największą cześć oddawał słońcu. Co dzień ofiarował i zabijał woła przy wschodzie słońca, tak samo przy zachodzie słońca. Nie tylko sam przytem zabijał zwierzęta i napełniał naczynia ich krwią, lecz nawet znosił drzewo do podpalenia ognia ofiarnego, na którem bydlęta ofiarne się paliły. Składał podobne ofiary księżycowi, gwiazdom, duchom nocnym i innym pogańskim bożyszczom, nawet zabijał na ofiary ludzi, rozdzierał im brzuchy jeszcze za życia, aby z ich wnętrzności świeżych wróżyć o przyszłości. Mimo to miał tyle rozumu, iż widział, jako pogaństwo już się przeżyło, że nie mogło pozostać takiem, jakiem było. Potem uznawał, że byłoby dobre chrześciaństwo, gdyby było takie, jak uczy Pismo święte i jak je wykonują prawdziwi chrześcianie. Dla tego starał się zmięszać pogaństwo z chrześciaństwem. W ten sposób Julian mimo woli dał świadectwo chrześciaństwu, że powinno służyć na to, aby zastąpić pogaństwo. Uważał, że kapłani, czy chrześciańscy czy pogańscy, powinni być pomiędzy sobą ściśle połączeni, powinni stanowić całość. Dla tego starał się o to, aby kapłani pogańscy połączyli się na całem świecie pod jego przywództwem. Julian chciał, jak wielu innych cesarzy i mocarzy po dziś dzień, być panem i władzcą w rzeczach świeckich i religijnych, chciał założyć kościół narodowy.

Lecz, co buduje człowiek a nie Bóg, utrzymać się nie może. Upominał Julian kapłanów pogańskich, aby byli, naśladując kapłanów chrześciańskich, ludzkimi, gościnnymi, czystych obyczajów, pokornymi, aby nie chodzili do teatrów i szynkowni, aby nie prowadzili rzemiosła podłego i t. d. Wszystko na nic się nie przydało, bo nie mógł Julian dać pogańskim kapłanom ducha prawego i łaski boskiej. U pogan nie było żadnej nauki religii, dla tego pełno było błędów i zabobonów pomiędzy ludźmi. Znowu tedy Julian małpował chrześciaństwo i kazał kapłanom pogańskim, aby nauczali lud i niejako uduchownili pogaństwo zmysłowe. Zdziwili się poganie, że w ich świątyniach ustawiano kazalnice, kapłani, z wieńcami na głowie według zwyczajów pogańskich, występowali przed lud, lecz uczyli rzeczy, których nie rozumieli, albo w które nie wierzyli.

Aby kapłanów pogańskich utrzymać w porządku, nadał sobie Julian prawo, że wykluczał kapłanów ze zgromadzenia pogańskiego na krótszy lub dłuższy czas. Chciał też założyć klasztory męzkie i żeńskie. Mimo woli uznawał Julian, że wszystko w chrześciaństwie jest dobre, bo gdyby nie było dobre, nie byłby się starał go zaprowadzać. Tylko z pychy nie chciał chrześciaństwa, lecz w swej własnej religii państwowej chciał zaszczepić sztucznie to, co w naturalny sposób za łaską boską rosło w Kościele i wydawało owoce.

Julian z jednej strony chciał ożywić na nowo strupieszałe pogaństwo, a z drugiej strony prześladował chrześciaństwo z wielką nienawiścią. Nakazał, aby chrześcianie oddali świątynie pogańskie i dobra do nich należące, które im cesarz Konstanty był podarował.

Musieli chrześcianie wydać świątynię bożka Apollina, w której się działy wielkie bezwstydy za czasów pogańskich. Szczątki męczennika bikupa Babylasa, które tam chrześcianie złożyli, wyrzucono i zaprowadzono obrzędy pogańskie. Miasta, które podarowały grunta chrześcianom ku utrzymaniu nabożeństwa, kościoła i kapłanów, musiały takowe

znowu napowrót odebrać. Kapłanom chrześciańskim odebrano prawa, jakie im nadał Konstantyn. Musieli płacić podatki i nie wolno im było przyjmować żadnych darowizn. Dziwnym jednak sposobem te prawa i honory, które odebrał kapłanom chrześciańskim, nadał kapłanom pogańskim. I znowu Julian dał świadectwo prawdzie, poświadczył swem postępowaniem, że tym, którzy są w służbie Bożej, należą się prawa i honory większe, aniżeli sługom tego świata, sługom cesarza. Niejeden z teraźniejszych rządów i rządzców uważają duchownych zupełnie tak jak urzędników świeckich. Tak bardzo cesarz Julian nie zbłądził, bo dał takie rozporządzenie: »Póki kapłan za nas ofiaruje i nas zastępuje u bogów, musimy na niego spoglądać, jako na czcigodne narzędzie bogów, z lękliwością pełną czci. W świątyni musi nosić najkosztowniejsze szaty. Urzędnicy niechaj rzadko wchodzą do domu jego, niechaj piszą do niego. Kiedy namiestnik cesarza wjeżdża do miasta, to niechaj żaden kapłan nie wychodzi mu naprzeciw, a kiedy przychodzi do świątyni, to niechaj kapłan wyjdzie mu naprzeciw do przedsionka tylko, lecz niechaj żadna straż wtenczas nie postępuje przed namiestnikiem, bo kiedy urzędnik przekroczył progi świątyni, stał się zwyczajnym człowiekiem; w świątyni niechaj panuje kapłan«.

Julian odbierał wszystko kapłanom chrześciańskim, a dawał pogańskim. Nawet nie wstydził się chrześciańskim dziewicom, które żyły w klasztorach, i ubogim, którzy wsparcie otrzymywali, odbierać środków utrzymania.

Julian okazał się okrutnikiem względem chrześcian wszystkich, chociaż dla innych był dobrym, a nawet przebaczał urazy. Wykluczył chrześcian od wszelkich urzędów. Skoro poganin miał chrześciankę za żonę, skoro choć jeden członek rodziny był chrześcianinem, nie mógł sprawować żadnego urzędu, ani cywilnego ani wojskowego. Chrześcianie byli wyjęci z pod prawa, nie mieli prawa, każdy mógł z nimi robić, co chciał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAK CIĘŻKA ZIEMIA?

Ile funtów waży ziemia? Niejeden człowiek, który się niczego nie nauczył, a jednak myśli, że jest bardzo mądry, powie: To głupstwo, tego nie może nikt wiedzieć, bo nie można ziemi położyć na wagę i ważyć, ani też nie ma takiej wielkiej wagi. A jednak można obrachować, ile ziemia waży. Z tego niechaj poznają ludzie nieuczeni, którzy się mają za bardzo mądrych i którym się zdaje, że nie potrzebują się niczego uczyć, żadnej książki czytać, z tego niech poznają, że nic nie wiedzą i powinni się wiele uczyć. Inny mądrala znowu może powie: No, toć można powiedzieć pierwszą lepszą liczbę wielką i mówić, że ziemia tyle waży, boć przecież nikt nie może się przekonać, czy to prawda lub nie prawda. Głupi nie może się przekonać, lecz na jednego uczonego idzie wielu uczonych, a skoro jeden się potknie, to mu zaraz pokażą, iż zbłądził.

Jest pewną rzeczą, że można wiedzieć, jak ciężka jest ziemia.

Jak wielką jest ziemia, to wymierzono. Mógłby kto mniemać, że z tego łatwo obrachować, ile waży. Możnaby zlepić kulę ze ziemi, zważyć, potem obrachować, ile razy ziemia cała jest większa od kuli ulepionej i już się wie ciężar ziemi. Jeżeli kula ulepiona waży centnar, to cała kula ziemska waży tyle centnarów więcej, ile razy jest większa od kuli ulepionej. Lecz tak nie idzie, bo wiele bardzo zależy od tego, z jakiej ziemi ulepisz kulę centnarową, czy z gliny, czy dodasz kamieni, czy kruszcu.



SPOTKANIE PRZY STUDNI. (Obacz objaśnienia rycin na str. 288.)

Aby poznać z ulepionej kuli ziemi, ile waży ziemia cała, to najpierw trzeba się przekonać, z czego ziemia się składa, czy w niej znajdują się kamienie, metale, puste miejsca wewnątrz, albo rzeczy całkiem niezbadane i nieznane. A może kula ziemska, bo ziemia jest okrągła jak kula, jest wewnątrz całkiem pusta i próżna, a my żyjemy może tylko na skorupie, łupinie ziemi.

A więc pytanie, ile centnarów waży ziemia, jest właściwie pytaniem, z czego się ziemia składa. A o tem można się przekonać. Przekonano się przez wiercenia, że ziemia składa się przecięciowo z masy, która jest nieco lżejsza aniżeli żelazo, że jest lżejsza ku wierzchowi, a cięższa w głębi, że są w ziemi puste miejsca, lecz ziemia nie jest w środku próżna. Na podstawie tego obrachowano, że ziemia waży 14 kwadrylionów funtów. Przypatrzmy się jeszcze bliżej, jak to uczeni doszli do tego. Środki do tego są łatwiejsze, jakby się zdawać mogło, lecz użyć tych środków, to rzecz trudniejsza, aniżeli wyobrazić sobie może ten, kto o tem słyszy.

Wielki uczony i przyrodnik angielski Newton (wymawia się Niuten) udowodnił, że wszelkie ciała niebieskie przyciągają się wzajemnie do siebie, naturalnie, że im większe jakie ciało, tem większą ma siłę przyciągającą. Ciałem niebieskiem nazywamy słońce, księżyc, gwiazdy, wszystko, co jest w przestworze niebieskim, a ziemia nasza też jest jedną z gwiazd. Nie tylko ciała niebieskie mają siłę przyciągającą, lecz każda rzecz ma tę siłę, a zawsze tem większą, im większą jest jaka rzecz. N. p. jeden funt żelaza przyciąga do siebie mniejszą rzecz w pobliżu się znajdującą, dwa funty żelaza akurat jeszcze raz mają tak wielką siłę przyciągającą jak jeden funt. Im cięższa jest jaka rzecz, tem więcej przyciąga do siebie inne mniejsze rzeczy w pobliżu się znajdujące.

Skoro się wie, jaką siłę przyciągającą ma jaka rzecz, to się też wie, ile ona waży. Nie byłoby potrzeba żadnej wagi, gdyby się mogło dokładnie zmierzyć siłę przyciągającą każdej rzeczy. Lecz to nie da się zawsze zmierzyć. Ziemia jest tak wielką i ma tak wielką siłę przyciągającą, że przyciąga do siebie więcej wszystkie rzeczy, aniżeli takowe są przyciągane od innych ciał. (Wszystko na ziemi, każdą rzecz na ziemi też nazywamy ciałem, metale, drzewo, kamienie, rośliny i t. d.). Kiedy rzucimy obok wielkiej kuli żelaznej bardzo małą kulę żelazną, aby wielka kula przyciągnęła do siebie małą, to mała padnie na ziemię, ponieważ siła przyciągająca ziemi jest o wiele większą, aniżeli siła kawała zelaza, choćby tak wielkiego jak góra. Siła przyciągająca całej góry żelaznej nie idzie w rachubę ze siłą przyciągającą ziemi, znika wobec niej.

Można jednak zbadać, jak wielką jest siła przyciągająca ziemi za pomocą bardzo prostego przyrządu, bo za pomocą wahadła takiego, jaki jest przy zegarach ściennych. Jeżeli zawiesisz wahadło prosto nad ziemią, to takowe zaraz znowu się stara przybliżyć do ziemi, skoro je popchniesz, wahadło (perpendykuł) stara się spokojnie stanąć prosto nad ziemią. Skutkiem swego ciężaru wahadło pójdzie na drugą stronę, lecz ziemia je przyciąga i znowu stara się stanąć prosto nad ziemią, najbliżej ziemi. Tak wahadło kiwa się na tę i ową stronę z pewną szybkością. Szybkość ruchu wahadła byłaby większą, im większąby była kula ziemska, a gdyby się ziemia zmniejszyła, toby i wahadło wolniej się poruszało. Można bardzo dokładnie obrachować, jak szybko wahadło się porusza. Rachuje się, ile razy wahadło przez dzień się porusza na jednę i drugą stronę. Z tego obrachunku znowu wynika, jak wielka jest siła przyciągająca ziemi.

Kto ma zdrowy rozum i dobrze się zastanowi, ten uzna, że można obrachować, ile waży ziemia, jeżeli się uda wynaleść przyrząd, aby n. p. kula centnarowa żelazna przyciągała do siebie wahadło i poruszała takowe na prawo i lewo.

Tak zrobiono i sprawa się udała. Lecz łatwiej to powiedzieć i napisać,

aniželi zrobić. Było potrzeba do tego wiele pracy i bardzo musiano sobie nad tem głowy łamać.

Najpierw robił takie próby uczony angielski Cavendish (wymawia się Kawendisz). Wypróbował, jaką mają siłę przyciągającą wielkie masy. Ku temu musiał się starać o to, aby siła przyciągająca ziemi nie przeszkadzała jego instrumentom. A zrobił tak: na koniec wielkiej igły prosto stojącej położył cienką stalową blaszkę, która się mogła tak kręcić na prawo i lewo, jak blaszka na kompasie, magnes. Po obu końcach blaszki umocował dwie małe kulki metalowe równej wagi. W ten sposób blaszka została wszędzie równo przyciąganą przez ziemię i pozostała w prostej linii jak belka wagi obciążonej po obu stronach różnymi ciężarkami. W ten sposób nie została zniesiona siła przyciągająca ziemi, lecz została ze względu na aparat wyrównana, nie wpływała na aparat. Potem umieścił dwie wielkie kule metalowe po obu stronach blaszki stalowej jak najbliżej małych kulek na blaszce, lecz tak, że się nie dotykały nawzajem. Wielkie kule zaczęły przyciągać do siebie małe, które stanęły blizko wielkich. Kiedy poruszono małe kule, to wielkie zaraz je do siebie przyciągnęły. Lecz skutkiem poruszenia małe nie zatrzymały się przy wielkich, ale zaczęły się poruszać tam i sam jak wahadło przy zegarze, jak wahadło poruszane siłą przyciągającą ziemi. Naturalnie, że siła przyciągająca kul wielkich była bardzo mała, i dla tego małe kulki bardzo słabo się poruszały. Tak być musiało, to było dowodem, że siła przyciągająca ziemi nie przeszkadzała sile przyciągającej kul żelaznych wielkich. Wyrachował Kawendisz, ile razy się poruszyły małe kulki przez dzień, wyrachował, ile razy kula ziemska większa od kuli żelaznej, i w ten sposób w końcu wyrachował, jak ciężka jest ziemia.

Taki obrachunek jednak nie mógł być dokładny, bo jeżeli się kula lub blaszka stalowa choć nieco powiększyły lub zmniejszyły skutkiem ciepła lub zimna, to już się zmienił rachunek. Trzeba bowiem wiedzieć, że ciepło rozszerza a zimno zwęża każdą rzecz. Potem przy próbie takiej trzeba zważać na to, aby ściany izby, w której się odbywa próba, były równie wielkie i ciężkie. Człowiek badający próbę nie może być blizko kul, aby swojem ciałem nie przyciągał takowych. Powietrze w pobliżu kul nie powinno się ruszać w najmniejszy sposób, aby nie przeszkadzać małym kulom. Trzeba wreszcie kule nadzwyczaj akuratnie ulać tak, aby były całkiem, na włos, okrągłe, aby ich punkt ciężkości był zarazem punktem środkowym. Potrzeba było do tego wszystkiego wielkiej cierpliwości, zgrabności, kosztów. Wiele pracy zadał sobie uczony Reich we Fryburgu. Obrachował, że ziemia jest prawie $5\frac{1}{2}$ razy tak ciężka, jakby ważyła taka sama kula z wody. To znaczy, że ziemia jest prawie $5\frac{1}{2}$ razy gęściejsza aniżeli woda.

Z tego wynika, że ziemia waży prawie 14 kwadrylionów funtów, i że im głębiej, tem jest gęstsza, a więc nie jest próżna w środku.

Wielu innych uczonych robiło podobne próby, a wszyscy doszli do tego samego obrachunku o ciężkości ziemi. Chociaż więc jest 800 mil do środka ziemi, chociaż ludzie ledwo milę w głąb ziemi się wkopali, to jednak rozum i praca ludzka mogła obrachować, ile waży ziemia. Bóg dał człowiekowi rozum i talenta, lecz trzeba takowe kształcić i używać ich, a można wiele z nimi zrobić, lecz przytem nie trzeba się unosić pychą, ale pamiętać, że rozum i talent od Boga.

PIERWSI NIEMIECCY KOLONIŚCI NA SZLĄSKU.

(Ciąg dalszy.)

Henryk I. Brodaty i św. Jadwiga.

Po Bolesławie Długim nastąpił syn jego Henryk Brodaty, który był ożeniony z Jadwigą, córką niemieckiego hrabiego. Szląsk był podzielony na kilka księztw, a nad każdem księztwem był osobny książę. Książęta kłócili się pomiędzy sobą i jeden drugiemu starał się wydrzeć kawał ziemi. Mieszko, książę na Raciborzu, wydarł Henrykowi, choć był jego wujem, Opolskie. Krewniacy powołali się do sądu polubowego, do którego należeli biskupi Gnieźnieński, Wrocławski i Krakowski. Lecz sąd dał słuszność Mieszkowi, któremu Henryk musiał jeszcze zapłacić 1000 ówczesnych marek.

Do tego czasu Szląsk jeszcze był w związku z innymi krajami polskimi. Lecz r. 1202 umarł Mieczysław Stary, książę krakowski, który był niejako przewodnikiem innych książąt polskich, szląskich z rodziny Piastów. Po śmierci Mieczysława żaden z małych książąt nie był dość mocny, aby zmusić innych do posłuszeństwa sobie. Dla tego i Szląsk odłączył się od reszty Polski. Książęta swarzyli się pomiędzy sobą, wzywali też pomocy Henryka, który przez całe życie wojował.

Roku 1222 Henryk poszedł na wojnę przeciw Prusakom pogańskim. A namówił go do tego biskup Pruski Krystyn, który przybył na poświęcenie klasztoru w Trzebnicy. W tej wyprawie towarzyszyli Henrykowi Wawrzyniec, biskup wrocławski, wojewoda wrocławski Dirsko i kasztelanowie Sobiesław z Wrocławia i Stefan z Radosławia. Klasztor Trzebnicki został poświęcony r. 1219, 25-go Sierpnia.

Później udał się Henryk do Gąsawy w Poznańskiem, gdzie miał naradę z Leszkiem, księciem Sandomirskim, i Konradem, księciem Mazowieckim. Wszyscy chcieli uderzyć na Świętopełka, księcia pomorskiego, który wypowiedział posłuszeństwo książętom polskim. Świętopełk przybył też niby na ugodę, lecz kiedy mu uwierzono, kazał napaść na Leszka i Henryka. Leszek starał się uciec, lecz go dogoniono i zabito pod Gąsawą. Henryka napadnięto w kąpieli. Jeden z towarzyszy jego obronił go, lecz sam został zabity. Henryk ciężko ranny wziął ciało wiernego towarzysza i powrócił do Wrocławia.

Z powodu napadu w Gąsawie powstała wielka wojna pomiędzy książętami polskimi. Henryk też wojował i w końcu został panem nad Krakowem i opiekunem ziemi Sandomirskiej, leżącej nad Wisłą niżej Krakowa, tam, gdzie dziś za Krakowem zaczyna się granica rosyjska.

Kiedy Henryk roku 1229 odbywał sejm czyli zebranie w Opatowicach, napadł tu na niego wielki jego przeciwnik Konrad, książę mazowiecki, zranił go, wziął do niewoli i zabrał do Płocka, miasta stołecznego Mazowsza. Ku wyswobodzeniu ojca zabrał syn jego, także Henryk, wojsko. Tymczasem udała się Jadwiga, żona Henryka, sama do Płocka do Henryka, aby bez wojny uzyskać wolność dla męża. I rzeczywiście udało się jej wyswobodzić Henryka. Lecz Henryk musiał się zrzec Krakowa i zaręczyć swoje dwie córki z dwoma synami Konrada.

Krakowianie nie chcieli Konrada, którego uważali za chciwca i okrutnika. Papież Grzegórz IX oświadczył, że umowa zawarta pomiędzy Henrykiem a Konradem nie była dobrowolna i znaczenia mieć nie miała. Henryk posiadał Kraków aż do śmierci, choć Konrad starał się o to, aby mu go gwałtem wydrzeć.

W roku 1233 pomógł Henryk znowu krzyżakom wojować przeciw Prusakom. Zakon krzyżacki, składający się z rycerzy, a nie z mnichów, przyszedł na ziemie pruskie (dzisiaj wschodnie i zachodnie Prusy) i pod pozorem nawraca-

nia mieszkańców pogańskich dusił takowych, wyzyskiwał i niemczył, bo rycerze krzyżacy pochodzili z Niemiec.

W ten sposób panował Henryk od Pomorza aż po góry karpackie. Zajął więc prawie trzy ćwiartki ziem ówczesnych



JEDNA Z GŁODNYCH. (Obacz objaśnienia rycin na str. 288.)

Henryk przy tej sposobności zabrał zachodnią część Poznańskiego, a z wdową księcia Kaźmierza, krewnego swego, pomijał się na Raciborskie i Opolskie.

polskich i miał podobno zamiar zrobić syna swego Henryka królem polskim.

Żona Henryka, Jadwiga, była córką hrabiego Bertholda, księcia Meranu w

Dalmacyi. Została wychowana w klasztorze Benedyktynek w Kitzingen nad Menem. Uczyła się tam religii, śpiewu, grać na harfie, rysować, czytać i pisać. Już w dwunastym roku życia została zaślubioną Henrykowi według ówczesnego zwyczaju. Dzieci miała siedmioro, czterech synów, Bolesława, Konrada, Henryka i czwartego, który umarł niemowlęciem. Żyła bardzo świątobliwie, bogobojnie, a życie jej jest pełne uczynków miłości Boga i miłości bliźniego. Mianowicie w drugiej połowie życia żyła jakoby zakonnica, oddając się modłom i pokucie. W rodzinie nie szczędził jej Bóg krzyżyków. Najpierw umarły dwie córki, potem syn Bolesław, wreszcie i Konrad. Spowodowała męża do tego, iż uczynili przed biskupem Wawrzyńcem w Wrocławiu ślub czystości małżeńskiej, a potem poszła z córką do klasztoru w Trzebnicy, gdzie córka została zakonnicą, a r. 1228 opatką czyli przełożoną klasztoru. Zakonnice Cysterski sprowadzono z Niemiec. W Trzebnicy Jadwiga żyła nader surowo, modliła się, pościła nad siły, biczowała się do krwi, sypiała na twardem łozu, chodziła boso, karmiła ubogich, pocieszała utrapionych, przyodziewała nagich, pielęgnowała chorych. 24 lata po śmierci została uznana za świętą. Nie zaniedbała św. Jadwiga nigdy obowiązków swych jako żona i matka. Przez to, że sprowadziła zakonnice z Niemiec, przyczyniła się do zniemczenia Szląska. Lepiej gdyby była Szlązaczki na zakonnice wykształciła. Lecz chciała mieć zaraz gotowy klasztor i wypróbowane zakonnice.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak się u różnych narodów witają?

Powitanie i całowanie są sobie pokrewne. We wyższych stanach całują paniom rękę przy powitaniu, czasem mężczyzna powie: »całuję ręce,« lecz nie czyni tego rzeczywiście. Młodzi całują rękę starszym, mianowicie synowie rodzicom, krewni młodzi starszym. Ten zwyczaj przechowuje się szczególnie u narodów słowiańskich nawet pomiędzy ludem. Podwładni całują rękę przełożonym, wierni swym kapłanom. W Rosyi panie pozwalają się całować w czoło przy powitaniu. Hiszpanie i Austryacy często mówią tylko: »całuję ręce,« lecz nie wykonują tego. Podobno Austryacy nauczyli się tak mówić od Hiszpanów.

U niektórych narodów n. p. u Moskali niższy całuje szatę wyższego, czasem nawet upada czyli kładzie się na ziemię przed wyższym. Polacy wyższych stanów całują się nawzajem po ramieniu. Moskale i inni Słowianie obejmują kolana panów i całują takowe. Kiedy się Moskal żegna, mówi: »przepraszam, przebacz« t. j. jeżeli cię w czem obraziłem. Jest to pożegnanie jakoby umierających, którzy nie wiedzą, czy się jeszcze zobaczą. Polak i Słowak mówią: »bądź zdrów.« Słowak dodaje: »Bóg daj ci życie.« Serbscy pasterze witają się słowy: czy są żołędzie, ponieważ żyją ze świń, które głównie pasą się żołędzią. Jak są żołędzie, to wszystko dobrze, jak ich nie ma, to źle. Żołędzie to więc najważniejsza rzecz u tych ludzi, dla tego odnoszą się pierwsze ich słowa, skoro się zobaczą, do żołędzi.

U większej części narodów witają się ludzie podając sobie ręce, ściskając się i całując. Starzy, dawni Francuzi wyrywali sobie włos z brody i podawali innemu na znak powitania. Arabowie i mieszkańcy Afryki mówią witając się: »pokój z tobą,« i kładą przytem ręce na piersiach na krzyż i schylają nieco głowę. Znaczniejsi Arabowie ściskają się i całują się kilkakrotnie po policzkach, dowiadując się, jak się powodzi, i całują swoję własną rękę. W Arabii, w innej okolicy, znaczniejsi każą sobie całować końce palcy u rąk, udając, że to robią niechętnie. Do zwyczajnego pozdrowie-

nia dodają jeszcze miejsce z koranu, z księgi swojej świętej. Turcy też składają ręce na krzyż na piersiach i skłaniają nieco głowę. Indyanie w Azyi dotykają się prawą ręką czoła i skłaniają głowę naprzód, albo kłaniają się nizko, prawą rękę najpierw kładą na piersiach, potem nią dotykają ziemi a w końcu czoła, mianując przytem siebie »najniższymi niewolnikami.« Europejczycy często, mówiąc i pisząc do innych, zowią się ich najniższymi sługami, co jest faryzeuszostwem i nieprawdą. Mieszkańcy wysp manilijskich skłaniają nizko ciało, kładą ręce na twarz swoję i podnoszą zarazem nogę do góry. Lapończycy i mieszkańcy Kamczatki przyciskają lub trą sobie nawzajem nosy na powitanie. W Sumatrze witający się skłania i prosi drugiego o lewą nogę, klęka i nogę drugiego kładzie sobie na głowę, czoło, piersi i kolano, przyczem powitany łatwo obalić się może. Potem witający głową dotyka się ziemi i leży przez pewien czas na ziemi na brzuchu. Persowie gadają sobie witając się bardzo wiele grzeczności, w Chinach znajomi spotykając się składają ręce nad głową, jakoby się cieszyli, że się jeszcze widzą żywych. Albo składają ręce na piersiach, schylają głowę, mówiąc: tsin, tsin. Jeżeli Chińczyk jedzie konno i spotyka znaczniejszą osobę, to schodzi z konia, składa ręce, wznosi w górę i spuszcza na ziemię. Przyjaciele, jeżeli się dawno nie widzieli, klękają i dotykają głowami ziemi, mówiąc: »Czy ci się dotąd dobrze wiodło?« albo: »Szczęście widać na twej twarzy.« Kobiety chińskie pytają się: »Jest wielkie szczęście u ciebie?« W ogóle Chińczycy gadają sobie nawzajem wiele grzeczności, pełno przestrzegają przepisów grzeczności w życiu domowem i towarzyskiem. Dzieci padają na kolana przed rodzicami, słudzy przed państwem.

W Japonii niższy, spotykając wyższego, ściąga obuwie (sandały), kładzie prawą rękę w lewy rękaw, potem spuszcza powoli obie ręce aż do kolan, i chwiejąc się małymi krokami przechodzi koło drugiego, mówiąc z udanym strachem: »Nie zrób mi nic złego.« Wojacy europejscy witają się dotykając ręką pokrycia głowy. Mieszkańcy Syamu kłaniają się i przepraszają się, że przechodzą mimo siebie, chociaż przecież muszą przejść koło siebie, bo nie mogą wiecznie stać na jednem miejscu. Jeżeli się spotkają równi sobie, składają ręce i podnoszą je aż do ust. Niższy przycupnie, podnosi ręce po nad głowę i mówi: »Twój niewolnik pozdrawia cię,« albo: »Zwierzę pozdrawia cię.« Jeżeli ktoś bardzo znaczny spotyka niższego, który się schyla aż do ziemi, to ów wielki pan każe komu ze swych sług przekonać się, czy nie śmierdzi leżący na ziemi. Jeżeli tak jest, to go każe kopnąć nogą i musi uciekać. Ludzie równego stanu stanowią jakoby rodzinę i mówią do siebie: »Mój starszy bracie, — mój ojcze, — moja matko, — mój wuju, — mój dziadusiu.« Wysokich urzędników nazywa się »dobrodziejami,« co i u Polaków jest zwyczajem w obec starszych; wyższych urzędników nazywa się: »wielmożnymi panami dobrodziejami.« Do książąt odzywa się: »Ja proch waszych wysokich nóg,« do króla: »Ja pyłek prochu twoich świętych nóg,« albo: »Miłosierdzie boskie.« Do urzędników wysokich (mandarynami zwanych) wolno niższym tylko w ten sposób się zbliżyć, że na kolanach się posuwają, trzymając ręce złożone nad głową. Podobnie czynią niewolnicy w obec panów. Najstraszniejsze i najstarsze kobiety otrzymują najsłodsze i najgrzeczniejsze miana n. p. »młody dyamencie, młode niebo, młody kwiecie.« Toby się naturalnie i u nas podobało okwitłym kwiatom kobiecym.

W Afryce witają się podobnie jak w Azyi w sposób niewolniczy, bo tam tak ludy od dawna są przyzwyczajone, a wyżsi zawsze mieli nieograniczoną władzę nad niższymi, uważali niższych tylko jako bydełko robocze i podnóżki nóg swych. Niektóre afrykańskie szczepy mają jednak osobny sposób witania się. U niektórych szczepów ludzie spotkawszy się, łapią się za ręce i tak mocno ciągną, że palce aż trzeszczą; inni

dają sobie szczutka palcami, wyciągają sobie grzebień z włosów i znowu go wtykają sobie. Mandingowie chwytają kobietę za rękę i wąchają takową dwa razy. Maurowie galopem zbliżają się do siebie, jakoby chcieli na siebie napaść, jeżeli są konno, raptem skręcają w bok i strzelają drugiemu pod nosem ze strzelby. Egipcyanie całują własną rękę, chyba że spotkają kogo znacznego, tego w rękę całują. W Digom niższy wyższemu ściąga pantofelki, stawia go obok siebie, drugi robi to nawzajem. W Kairze, stolicy Egiptu, witają się słowy: »Oby twój dzień był biały,« a drugi odpowiada: »A twój niech będzie jak mleko.« W innych okolicach Afryki ściągają wierzchnie szaty, upadają na kolana, schylają głowę i sypią obu rękami na głowę i ramiona piasek. W Etyopii witający drugiemu odejmuje pas, opasuje się nim sam, chociaż drugi na pół nagi tymczasem czekać musi.

W Otahaiti, na wyspach towarzyskich, trze jeden drugiemu koniec nosa, nos o nos. W Gwinei na powitanie zakrywają sobie głowę liściami, co zarazem jest znakiem pokoju. Pierwotni krajowcy Ameryki północnej mówią krótko: »Ty?« a odpowiada się: »Ja.« Najdłuższe powitania są w Ameryce północno-zachodniej i na puszczy Sahara. Jeżeli w Ameryce spotkają się dwie gromady Indyan, to kładą się na ziemię, 20—30 kroków od siebie. Potem przewodnicy schodzą się i szeroko sobie opowiadają o swych podróżach. Potem wszyscy zaczynają stękać, coraz głośniej, aż nareszcie powstaje okropny wrzask. Tymczasem zbliżają się wszyscy do siebie, mężczyźni osobno i kobiety osobno, fajkę pokoju jeden podaje drugiemu, każdy z niej pali, w końcu wszyscy się rozchodzą, wesoło się śmiejąc.

Najwięcej mozołów przy przywitaniu jest w okolicach pustyni Sahary w Afryce. Kiedy znajomi sześć kroków od siebie się znajdują, już zaczynają się ceremonie. Obadwaj przycupują, zakrywając sobie twarz tak, że tylko oczy widać, w ręku trzymają lancę opartą o ziemię, w drugiem ręku trzymają żelazo do rzucania. Jeden zapytuje się drugiego: »Czy jesteś zdrów?« To się powtarza jakie tuzin razy, a za każdym razem następuje odpowiedź. Potem jeden i drugi wykrzykują. To znowu trwa bardzo długo, a coraz ciszej głosy się odzywają. Potem znowu zaczynają głośniej wrzeszczeć. Potem dopiero jeden drugiego pyta na dobre o powodzenie, lecz przytem jeszcze od czasu do czasu wykrzykują. Po długim czasie dopiero każdy idzie swoją drogą zmęczony takiemi nierozsądnemi ceremoniami.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Spotkanie przy studni. Stara to historya jak świat! Hawryło chłopak jak świeca, zdrów i silny, a pracowity i zapobiegliwy jak rzadko który z parobczaków w całej gminie. Hanka zaś hoża, zgrabna i wesoła, i do tańca i do różańca, a pracowitością dorównywa Hawryle. Początkowo istotnie czysty tylko przypadek sprowadził ich kilka razy równocześnie do studni, potem »przypadek« ten powtarzał się nieomal co dzień, aż w końcu cała wieś już wiedziała, że z Hawryły i Hanki będzie para. Podobno jeszcze tej jesieni Hawryło da na zapowiedzi!

Jedna z głodnych. Sierota! W tem jednem słowie zawarte wszystkie przykrości i ujemne strony ludzkiego życia a przyjemność i radość żadna. Gorzki bo też los żyć z łaski ludzi! W gonitwie za szczęściem świat dziś tylko własne ma cele na oku, w nieustannej walce o byt twardnieją serca i stają się nieczułemi na dolę i niedolę sieroty, ten zaś, coby się rad ulitował, sam po części nie wiele co ma, jak doświadczenie uczy. Jeden tylko o sierotach nigdy nie zapomni — Bóg, który każe pragnących napoić, łaknących nakarmić i nagich przyodziać. Miejmy nadzieję, że ludzkość przejmie się coraz więcej boskiemi zasadami Jego Kościoła i dojdzie w końcu do tego, że nie będzie głodnych, ni opuszczonych!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

Czas odnowić przedpłatę na IV-ty kwartał 1894.

Wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem naszych dotychczasowych Szanownych Czytelników, prosimy o popieranie i rozszerzanie »Światła.« Redakcya stara się, aby »Światło« tak co do treści, jak co do obrazków coraz doskonalszem się stawało.

Przedpłata na kwartał wynosi tylko 1 markę.

Fortel złodziejski.



Im więcej świat postępuje, tem też przebieglejsi złodzieje, mianowicie w wielkich miastach. Kupcy wymyślają coraz nowe przyrządy bezpieczeństwa, aby się przekonać, że złodzieje są jeszcze dowcipniejsi, bo jest sposób na sposób!

Do pewnego składu bielizny w Berlinie, którego właściciel był przypadkowo sam tylko obecny w sklepie, wchodzi elegant i tonem zarozumiałym i lekceważącym oświadcza, że chce kupić kilka koszul. Ton wielkopański zawrócił kupcowi głowę.

— To z pewnością bogaty człowiek, zarobek więc będzie nielada, — pomyślał sobie kupiec i pokazuje mu i zachwala swój towar.

Obcemu wszystko było początkowo za liche i za tanie, aż wreszcie upatrzył sobie najdroższe koszule, z których kupił cały tuzin bez targu. Kupiec z wewnętrzną radością zawijał w papier kupiony towar i w myśli już obrachowywał zysk, jaki dlań ze sprzedaży skapnął.

— Eh, prawda, — odzywa się naraz elegant — koszule niczego, ale czy też są na mą figurę?

— Ależ tak, do usług wielmożnego pana dobrodzieja, — pospiesza zapewnić kupiec.

— Hm, tak pan sądzisz? Ale ja wolę się naocznie przekonać Pan jesteć mniej więcej tego wzrostu co ja, może więc zechcesz przymierzyć jednę z nich!

— Z całą gotowością, do usług wielmożnego pana dobrodzieja, — rzecze usłużny kupiec i spieszy wykonać polecenie.

Na to tylko pozorny elegant czekał. Skoro kupiec, zarzucając koszulę, zasłonił sobie oczy, elegant jednym susem przyskoczył do kasetki, wypróżnił ją w mgnieniu oka i — drapnął.



Kupiec w koszuli za nim. Ale nie uszedł daleko! Policyant, stojący w blizkości, któremu elegant zwrócił uwagę na ścigającego kupca okrzykiem: »Brońcie mnie! To waryat!« — ucapił pana kupca za kołnierz i nie puścił go już mimo szamotania, bo przecież człowiek o zdrowych zmysłach w koszuli po ulicy nie lata! * Zanim okradziony zdołał wyjaśnić całą sprawę, przebiegły złodziej zniknął w poprzecznej ulicy. Odtąd niczem nie można było ugniewać więcej kupca jak pytaniem: po czemu u niego koszule?

Co sądzić o dawaniu dzieciom wina i piwa?

»Niemieckie stowarzyszenie przeciwko nadużywaniu trunków rozpalających« wystósowało niedawno temu do stu najlepszych znawców zapytanie, co sądzą o dawaniu dzieciom w małej ilości lekkich napojów rozpalających; nadeszło 70 odpowiedzi. Z wyjątkiem dwóch, reszta uczonych taką jednozgodnie wydała opinią: Dzieci nie potrzebują i nie znoszą takich napojów. Orzeczenia tychże uczonych ukazały się obecnie w druku w niemieckim języku. Przytoczymy orzeczenie niejakiego profesora Thomasa, który tak pisze: »Alkohol pod każdą postacią, czy to lekkiego piwa czy wina, jest niewątpliwie trucizną dla dziecka zdrowego. Szkodliwym jest on dla niego już z tego względu, że ujemnie działa na odżywienie dziecka, gdyż dziecku przestaje zwolna smakować najważniejszy jego pokarm, to jest mleko. Jeśli się często daje dziecku rozpalające trunki, wychowuje się je na pijaka i w ten sposób podkopuje się zdrowie jego i skraca życie. Niemowlęciu szkodzi nawet już to piwo, które matka lub mamka pije, odżywianie jego poprawia się nierzadko dopiero z chwilą, gdy karmicielka go używać przestanie. Starsze dzieci w skutek trunków rozpalających tracą świeżość ducha i ciała, dojrzewają zawcześnie, uczą się źle, stają się niedokrwistemi. Charakter ich się nie rzadko psuje, dawniej łagodne i powolne, w skutek alkoholu stawają się gniewliwemi, niecierpliwemi i upartemi. Poprawa następuje, gdy się im alkoholu dawać przestanie

Katary żołądkowe i kiszkowe, nerwowe osłabienia, począwszy od lekkiego aż do takiego, które się objawia rzucaniem się we śnie, a które niejednokrotnie kończy się chorobą św. Wita i epilepsyą, uleczyć można albo jedynie albo przedewszystkiem zupełną wstrzemięźliwością od wina i piwa. Częste używanie alkoholu szkodzi niezmiernie zdrowemu dziecku; środkiem leczniczym dla chorego dziecka jest alkohol tylko w pewnych szczególnych przypadkach. Jedynie sumienny lekarz, po troskliwem zbadaniu wszelkich okoliczności, może osądzić, czy mu go można dawać lub nie.«

Niechby te słowa wzięli sobie do serca i w naszem polskiem społeczeństwie rodzice wszystkich stanów, gdyż bogatsze i ubogie rodziny grzeszą pod tym względem bardzo często. W niższych stanach przyzwyczajają dzieci do wódki, we wyższych do wina.

Praktyczne rady.

— **Środek na robaki serowe.** Chcąc zabezpieczyć ser od wytwarzania się robactwa, przekłada się go liśćmi i łodygami dziurawca pospolitego (Hypericum perforatum), rośliny zwanej pospolicie zielem świętojańskiem, które rośnie na łąkach suchych, w ogrodach po zaroślach i między wrzosem, kwitnie w Lipcu, łodygę ma walcowatą, około jednej stopy wysoką, w górze wiechowato rozgałęzioną; liście przeciwległe bezogonkowe, jajowoeliptyczne, tępe, gładkie, kwiaty żółte, wiechowate, na obwodzie oznaczone czarnemi kropkami.

— **Roślina na mole** pochodzi z przylądku Dobrej Nadziei i udaje się w pokoju tak samo, jak geranium lub fuksya, ciągle prawie kwitnąc w pięknych niebieskich liściach. Tak świeże, jak suszone liście pachną bardzo pięknie i przyjemnie, mole jednakże zapachu tego znieść nie mogą i znikają od niego. Z tych powodów suszone liście kładzie się pomiędzy futra. Jeżeli roślina ta stoi w pokoju na oknie, to wszystkie muchy uciekają z mieszkania, bo również nie mogą znieść właściwego silnego zapachu liści tej rośliny. We Francyi wyrabiają z jej liści sławną perfumę paczuli. Roślina ta powinna się znajdować w każdym domu, bo jest bardzo użyteczna, a nadto ozdobna ze względu na swe piękne i duże liście.

— **Czyszczenie rękawiczek z sarniej skórki.** O wiele lepiej jest samemu to zrobić, a czyszczone wskazanym sposobem nie dadzą się odróżnić od nowych.

Zbrudzone rękawiczki namydlić na sucho, położyć do miski, nalać zimną, miękką wodą i zostawić tak kilka godzin, najlepiej przez noc.

Poczem prać w wodzie rozgotowanej z mydłem, odlewając brudną, tak długo, dopókąd woda nie będzie zupełnie czysta. Mydło dodaje rękawiczkom miękkości, dla tego, gdy już są wyprane, położyć je do zimnych mydlin, przewróciwszy na lewą stronę, płucze się je kilka razy i wiesza na słońcu, nigdy zaś przy piecu. Gdy wyschną, wytrzeć je rękami, wskutek czego stają się miękkiemi.

Rozmaitości.

* **Są jeszcze lasy w Ameryce.** Jedno z naukowych pism amerykańskich zaznacza, iż największe dotąd na świecie obszary znajdują się w Kalifornii. Lasy, składające się oczywiście z starodrzewia, zajmują tam 4125 mil kwadratowych i przypuszczalnie zawierają około 132

bilionów stóp drzewa. Przy pomocy badań mikroskopowych wiek niektórych drzew ocenili uczeni na 3000 lat. Niektóre z wywróconych drzew w tej nieprzebytej puszczy, jak przypuszczają, leżą już na jednem i tem samem miejscu po ośm do dziesięciu stuleci, a pomimo to nie ma na nich widocznych jakichkolwiek uszkodzeń od próchnienia.

Pień cedru kalifornijskiego (Sequoia gigantea), nabyty niedawno do londyńskiego muzeum przyrodniczego, posiada w przecięciu poprzecznem 1330 rocznych słojów, które zdaniem znawcy oznaczają takąż liczbę lat. W drzewach kalifornijskich liczba warstw drzewnych odpowiada liczbie lat, lecz w okolicach bardziej na południe wysuniętych, gdzie zimy nie bywa wcale, w ciągu roku tworzy się kilka warstw drzewnych i z tego powodu ich liczba nie wszędzie oznacza dokładnie wiek drzewa. Według orzeczenia pień drzewa kalifornijskiego, dostarczony do muzeum londyńskiego, miał 933 lat w chwili, gdy Kolumb odkrył Amerykę. Słoje drzewne oznaczają się w niem formą niezwykle prawidłową. Pochodzące z pierwszych 600 do 700 lat posiadają znaczną grubość, następne są coraz cieńsze. Podobne olbrzymy jeszcze dziś nie są rzadkością w Kalifornii, wiele z nich posiada 23,5 metra w obwodzie.

* **Statek podwodny.** Wszystkie dotychczas zbudowane łodzie podwodne przeznaczone były do celów wojskowych. Inaczej sobie począł włoski inżynier Degli Abbati, który świeżo zbudował okręcik podwodny i przeznaczyć go zamierza do celów zupełnie pokojowych, jako to do połowu pereł, korali, gąbek, oraz do wyciągania z głębin morskich zatopionych okrętów. To też okręt różni się w budowie od wszystkich dotychczas zbudowanych »nurkowców«. Budowniczy okrętu zwracał uwagę głównie na to, aby długo mógł pozostawać pod wodą, aby wreszcie dopływ świeżego powietrza umożebniał kilku ludziom pobyt pod wodą bez szwanku dla zdrowia. Wreszcie okręt zbudowany jest tak, iż załoga jego już pod wodą może wchodzić, inaczej bowiem okręcik nie miałby praktycznego zastosowania. Okręt ten, wypróbowany już, ma 8,7 metrów długości, 2,16 m. szerokości, 3,5 metrów wysokości. Ma on kształt ryby. Kadłub zbudowany jest ze stali, której grubość wytrzymuje 100 metrów podmorskiego ciśnienia. Na przedniej części łodzi wznosi się wieżyczka, zaopatrzona w silne szkła do obserwacyi zewnętrznych. Do wchodzenia i wychodzenia służy otwór cylindrowy w środku kadłuba. Aparat elektryczny statku oświeca dalekie przestrzenie głębin morskich, dokąd światło przedziera się przez trzy znacznej wielkości otwory umieszczone w bokach statku. Okręt poruszany bywa śrubą, kierowany zaś dwoma sterami, z których jeden na przedzie statku ma formę zwykłego steru okrętowego, drugi w tyle okrętu ma formę rybiego ogona. Statek zaopatrzony jest w aparat do odświeżania powietrza oraz w trzy pompy do regulowania zagłębień. Na próbach okręcik zanurzał się zupełnie prawidłowo do głębokości 16 metrów. Statek poruszał się naprzód z szybkością jednego metra na sekundę.

* **Fotografowanie w ciemności.** Profesor Dollbere, który czyni próby fotografowania przedmiotów sposobem elektrycznym, ogłasza, że rezultaty otrzymywane przez działalność promieni światła mogą być osiągane za pomocą odpowiednio urządzonych przyrządów elektrycznych. Jeżeli przez monetę leżącą na tafli szklanej będziemy przepuszczać iskry z maszyny elektrycznej i następnie ją zdejmiemy, to na szkle nie pozostaną żadne widoczne ślady, — lecz wystarcza chuchnąć, żeby pojawił się wyraźny ślad monety leżącej poprzednio. Na tej podstawie profesor Dollbere twierdzi, iż przy zamianie szkła płyta fotograficzna otrzyma zupełnie dokładne zdjęcie. Nie potrzeba także, by iskry elektryczne przebiegały przez monetę, bo jeżeli razem z płytą włożymy ją do ciemnego pokoju i ustawimy obok maszyny elektrycznej, to drganie powietrza będzie zupełnie wystarczającem, by moneta została odbita na czułej płycie fotograficznej. Doświadczenia, dokonane przez profesora Dollbere, wykazały, iż za pomocą drgań powietrza, wywołanych przez maszynę elektryczną, można doskonale fotografować przedmioty w ciemności.

* **Błyszczenie gwiazd.** W ostatnich czasach marynarka niemiecka i doświadczalna stacya morska w Hamburgu starają się wyciągnąć wskazówki z badań nad błyszczeniem gwiazd, pozostającem w widocznym związku z rozmaitymi stanami pogody. Gdy przez lunetę będziemy obserwować gwiazdę stałą w czasie wilgotnego ciepłego wiatru południowego, przedstawi się ona nam jako punkt błyszczący, a światło, jakie wydaje, nie będzie drżeć, ani wahać się. Wręcz inaczej przy pogodzie mroźnej, poprzedzanej wiatrami wschodnimi lub północno-wschodnimi. Światło gwiazd błyszczy nierównomiernie w rozmaitych kierunkach, raz mocniej, to znów słabiej, i czasami wydaje się, iż zupełnie przygasa, często przytem można zauważyć zmianę koloru. Jakkolwiek tę różnicę w błyszczeniu gwiazd dostrzedz można gołem okiem, zjawisko w całej rozciągłości zauważyć można dokładnie tylko za pomocą lunety astronomicznej. Na podstawie trzydziestoośmioletnich doświadczeń profesor astronomii uniwersytetu w Lozannie, Dufour, twierdzi, iż istnieje ścisły związek pomiędzy blaskiem gwiazd a zmianami pogody i że słabe błyszczenie zapowiada deszcze i burze.

* **Wpływ księżyca na roślinność.** Że księżyc ma wpływ na ziemię, rzecz to wiadoma, szczególniej co do morza i powietrza. Cuvier wykazywał widoczny wpływ księżyca na różne zwierzęta, zaś Humboldt zauważył, iż niektóre kwiaty zwracają się ku księżycowi. Wiadomo, że winogrona na jesień dojrzewają nie tylko pod wpływem światła słonecznego, ale i pod wpływem światła księżycowego, ztąd właściciele winnic bardzo się cieszą z po-

godnych nocy księżycowych. Pewien Francuz czynił pod tym względem ciekawe próby. Groch i wyka nie udają się na miejscach nieprzystępnych księżycowi i mają barwę szaro-ołowianą, na stronie zaś księżycowej mają barwę żywą i obracają się ku księżycowi. Podobnież obracają się ku niemu gruszki i jabłka, a światło księżyca wpływa na ich barwę i smak.

* **Dynamit w służbie rolnictwa.** W niemieckim Reichspatentamt'cie ogłoszony został niedawno amerykański patent na wynalazek, mający na celu zastąpienie pługa parowego przy uprawie roli — dynamitem. Pomysł to zadziwiający pod względem prostoty. W odstępach dwumetrowych wydrąża się w ziemi ukośnie dziury mniej więcej na 1 metr głębokości; wkłada się w każdą dziurę niewielki nabój dynamitowy i zapala się je wszystkie razem za pomocą prądu elektrycznego. Następuje wybuch, który całą powierzchnię pola wyrzuca w powietrze i rozdrabnia w sposób nierównie gruntowniejszy, niż to może uczynić pług. Wynalazca obliczył, że koszta takiego »orania« będą nierównie mniejsze od orania pługiem parowym. Byłby to pokojowy i błogi w skutki użytek dynamitu.

* **Słoniom w Afryce** grozi zupełna zagłada. Corocznie wychodzi około 3000 myśliwych na polowanie do okręgów Zambezi. Biją oni każde spotkane zwierzę, bez względu na wiek i płeć. Celem powstrzymania tych nadużyć, zalecają nałożenie opłaty 10 funtów szterlingów (200 marek) na każdy wywożony kieł słonia. Powstrzymałoby to w każdym razie uśmiercanie młodych słoni, mających jeszcze bardzo małe kły.

ŻARTY.

Małe nieporozumienie.

Lekarz (badając chorego): W której okolicy uczułeś pan naprzód ból?

Chory: Zdaje mi się, że między Gliwicami a Zabrzem.

W biurze paszportowym.

Urzędnik: No, to już wszystko. Ale, ale, czy nie macie jakich szczególnych znaków?

Walek: A juściż że mam.

Urzędnik: A więc jakie?

Walek: Przed jadłem, to — proszę pana — zawdy mi burczy w żołądku.

Rachmistrz.

— O bodajże cię, — woła zrywając się z łóżka Kuba, — toć spałem aż 16 godzin! Poszedłem spać o ósmej, a teraz znowu ósma.

Dowcipna.

— Proszę pani, ten list jest za ciężki, trzeba jeszcze jedną markę dolepić...

— Ależ, łaskawy panie, jak przylepię jeszcze jedną markę, to będzie jeszcze cięższy...

Rozwiązanie zagadek
z Nr. 13 „Światła“.

1.

S
N i l
P l e w y
K o n n i c a
F r a n k f u r t
S i e n k i e w i c z
A g n i e s z k a
K r a w i e c
G l i n a
A c h
z

2. Osób było 60, a każda zapłaciła 120 marek; 60 razy 120 jest 7200.

3.



Dobre rozwiązanie nadesłali: F. Wiśniewski w Mogilnie, O. Archanioł Witkowski w Perugii, M. Rydlewski w Poznaniu, I. Dolata w Owinskach, M. Handow w Sokolnikach, F. Wopińska w Rawiczu, L. Okoniewski w Nowym Białczu, T. Michalski w Zegrzu, Ks. Zynka w Poznaniu, J. Giera w Wolskiem, A. Gojowczyk w Nowych Budkowicach, J. Łazar w Brzescach, A. Żmidziński w Poznaniu, A. Jędrzejowski w Rudzie, J. Ruta w Głogowie, A. Franik w Zaborzu B., J. Labudda w Kartuzach, Marya Kugler w Gnieźnie, F. Dominski w Langendreer, L. Król w Oberhausen, Aurelia Zychlińska w Wrocławiu, A. Kurc w Szypłowie, W. Woziwodzki w Gostyniu, Oleńka Gryglewicz w Jutrosinie, J. Strzelecki w Mogilnie, W. Jacobson w Starogardzie, S. Graff w Hamer, Helena Kinowska w Rynarzewie, A. Rosochowicz w Wyszanowie, F. Pająk w Sierszy, ks. Kinowski w Oporowie, K. Senkowski w Mokrem, W. Sobkowski w Dopiewie, R. Pielatowski w Poznaniu, J. Badura w Rożdzieniu, J. Chmielewski w Nowym Sączu, St. Głowacz w Lütgendortmund, F. Kalewski w Dembnicy, A. Hauke w Stanisławowie, J. Garus w Kryrach, J. Tatkowski w Łące, J. Werner w Lipinach, Stanisława Biesiadzka w Dębowcu, Połczyński w Wągrówcu, ks. E. Stephan w Tworogu, B. Białkowska w Lubostroniu, Ludwik Likowski w Pleszewie, Magnuszewicz w Pakosławiu, Osmann na Rozbarku, L. Kubicki w Środzie, T Szulc w Gnieźnie, M. Śmigielski w Nietrzanowie, A. Lubecki w Białej, R. Szymański w Poniecu, St. Reich w Nowem, I. Barlik w Sadkach, L. Mazar w Rzeszowie, K. Stanik w Chorzowie, W. Litkowski w Poniecu.

Rozwiązanie pierwszej i drugiej zagadki nadesłali: F. Arendt w Kiszlinku, S. Markowiak w Przysiece niem., A. Poloczek w Jabłonkowie, J. Górski w Rynarzewie, K. Biedny w Poznaniu, J. Stolorz w Wełnowcu.

Rozwiązanie pierwszej i trzeciej zagadki nadesłał: F. Gierczycki w Nowym Sączu.

Rozwiązanie drugiej i trzeciej zagadki nadesłali: J. Markiton w Pawłowicach, R. Krzywitza w W. Ziemnicach, F. Strzeleczek w Bytomiu, J. Knopp i J. Zajonc w Zabrzu, F. Słodczyk w Wieszowie, J. Goerlich w Starych Tarnowicach, J. Kubienko w Karwinie, W. Matuszewski w Gnieźnie, J. Kreja w Czarnymlesie.

Drugą zagadkę odgadli: J. Gonk w Trynku, A. Kopiec w Zabrzu, J. Kowolik w Dorocie.

Trzecią zagadkę odgadli: Wikarski w Szczecinie, W. Hudziok w Braubauerschaft.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: Felicya Wopińska w Rawiczu, A. Jendrzejowski w Rudzie, J. Ruta w Głogowie, Helena Kinowska w Rynarzewie, K. Senkowski w Mokrem, J. Badura w Rożdzieniu, J. Chmielewski w Nowym Sączu, St. Głowacz w Lütgendortmund, J. Garus w Kryrach, J. Werner w Lipinach, Stanisława Biesiadzka w Dębowcu, ks. E. Stephan w Tworogu, Ludwik Likowski w Pleszewie, Osmann na Rozbarku, T. Szulc w Gnieźnie, M. Śmigielski w Nietrzanowie, A. Lubecki w Białej, St. Reich w Nowem, J. Barlik w Sadkach, K. Stanik w Chorzowie.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.